

Jacek Pałkiewicz
redakcja@polskatimes.pl



Podróże

Jacek Pałkiewicz opowiada o nieznanym epizodzie ze swojego barwnego i arcyciekawego życia.

Butny urzędnik imigracyjny wystawia mnie na surową próbę cierpliwości. Przeszywa badawczym spojrzeniem, następnie bezmyślnie kartkuje wszystkie strony paszportu w jedną i drugą stronę. Beznamiętna twarz, żadnej reakcji i tylko wy-czuwalnie nieprzychylna atmosfera. Następnie przegląda moją „żółtą książeczkę”, międzynarodowy dokument szczepień, wystawioną przez polski sanepid, i stwierdza, że jest nieważna. Nauczony doświadczeniem w Czarnej Afryce, byłem już gotów poświęcić, przeznaczony na takie okazje, karton marlboro. Jednak próba wymuszenia rytualnego napiwku nie powiodła się, bo pojawił się mój pracodawca. Funkcjonariusz momentalnie zmienił ton i salutując serwilistycznie oddał paszport.

Przyjechałem do Sierra Leone, aby podjąć nietuzinkową pracę. Kuzyn mojego przyjaciela z Bergamo, inżynier Riccardo Arosio jest dyrektorem technicznym w tutejszej kopalni diamentów i dzięki niemu tutaj jestem. Właśnie odbiera mnie z rąk zawiedzionego celnika. Pełen życia, sympatyczny pięćdziesięciolatek wita mnie tak, jakbyśmy się znali od lat. Jedziemy na wschód, aż pod granicę z Gwineą, gdzie rozciąga się największy w kraju rejon wydobycia szlachetnych minerałów. Przed nami ponad 300 kilometrów drogi, podczas której Włoch wprowadza mnie w tematykę.

Diamenty w Sierra Leone odkryli w 1930 roku geolodzy angielscy, korzystając z doświadczeń pierwszych poszukiwaczy drogocennych kamieni w aluwialnych pokładach diamentonośnych wzdłuż 240-kilometrowej Sewy. Pięć lat później brytyjskie władze kolonialne przyznały kopalni Sierra Leone Selection Trust (SLST), filii West African Selection Trust z siedzibą w Londynie, wyłączne prawa na poszukiwanie i wydobycie szlachetnych kamieni w zamian za wysokie podatki od zysków. Firma wybudowała w Yengema nowoczesny, na obowiązujące w tamtych czasach standardy, zakład przetwórczy dla przemysłowej metody odkrywkowej pod odkrytym niebem.

Prawdziwa gorączka diamentowa w bajecznym eldo-

rado wybuchła w połowie lat 50. Wstrząsnęła krajem, ludzie różnego pochodzenia porzucali pracę, licząc na uśmiech losu mogący zmienić ich życie. Liczba nielegalnych poszukiwaczy sięgnęła 75 tysięcy. W przeludnionych miasteczkach pojawiły się dzielnice slumsów z dziką, prowizoryczną zabudową, pozbawioną podstawowej infrastruktury, a jej mieszkańcy pogrążyli się w szarej strefie, utrzymując się z działalności przestępczej.

Dostęp do złóż nie należał w tutejszym środowisku naturalnym do łatwych. Gęsta tropikalna roślinność, duże odległości, dzikie zwierzęta, brak dróg ze wszech miar utrudniały dotarcie. Rozproszeni w dżungli tubylcy niechętnie patrzyli na białych ludzi, którzy coś tam kopali w pobliżu ich siedlisk. Zrozumiałe, że nie było szans, aby w miarę solidnie zabezpieczyć tereny górnicze przed illegal miners, w ręce których trafiała połowa wydobywanych diamentów.

W 1955 roku rząd kolonialny, pod presją publicznych oskarżeń, że należące do Sierra Leone unikatowe kamienie bogacą tylko Europejczyków, a nie miejscową ludność, podjął decyzję o możliwości zakupu przez spółki oraz prywatne osoby rządowych koncesji na działalność górniczą. Część diamentonośnych terenów została odzyskana od SLST, która w zamian za ograniczenie monopolu otrzymała hojne odszkodowanie i obietnicę zaangażowania rządu na wszystkich frontach przeciwdziałających nieformalnej działalności wydobywczej. Władze zapewniły, że dochody z głównego bogactwa kraju zostaną przeznaczone na rozwój państwa i poprawę jakości życia mieszkańców. Szybko okazało się, że nic się nie zmieniło i funkcjonariusze reżimu dalej okradają kraj. Przeżarte korupcją państwo obumierało, zaś społeczeństwo ulegało stopniowej degeneracji. Powszechne w kraju niezadowolone doprowadziło do zamieszek. W dystrykcie Kono nielegalni górnicy zaatakowali siły bezpieczeństwa SLST i posterunek policji, zginęło wtedy kilkadziesiąt osób.

Właśnie taką sytuację zastałem w Sierra Leone w połowie lat 70. Atmosfera nie była zbyt przyjazna dla białego człowieka, a społeczne napięcia jeszcze bardziej pogarszały kontakt z miejscową ludnością.

Dojeżdżamy do Yengema, zapytaliśmy miejsciny ni to miejskiej, ni to wiejskiej zabudowy, położonej w pagórkowatym terenie pokrytym lasem tropikalnym. Na jej peryferii leży nasza kopalnia. Składa się z obszaru eksploatacji przemysłowej metodą odkrywkową pod odkrytym niebem oraz licznych terenów, gdzie wydobywa się cenny materiał sposobem rze-

Diamentowa przygoda w Sierra Leone



Gwineja jest jednym z największych terenów diamentonośnych na świecie. Jubilerzy z Antwerpii zmieniają je w brylanty

wierzchnię czterystu kilometrów kwadratowych, to tak, jakby wziąć pięć razy Warszawę. Z wyjątkiem kompleksu produkcyjnego, obiektów mieszkalnych, biurowych, szkoły, szpitala, pola golfowego górniczego miasteczka jest ona nieogrodzona, ale w wielu miejscach znajdują się gotowe do interwencji posterunki rządowej policji.

W przemysłowej części kopalni dominuje wszechobecny chaos: ziemia rozdzarta wyrobiskami eksploatacyjnymi, gi-

Diamenty w Sierra Leone odkryli w 1930 roku geolodzy angielscy w pokładach diamentonośnych wzdłuż Sewy

gantyczne hałdy, nad którymi unosi się hałas ciężkiego sprzętu, koparek, buldożerów, ładowarek, maszyn górniczych. Ogromne ciężarówki w towarzystwie eskorty nieustannie transportują urobek do zakładu przetwórczego, gdzie pod czujnym okiem inspektorów materiał poddawany jest wypłukiwaniu. Zebrane diamenty są sukcesywnie sortowane według głównych parametrów, czyli wielkości, kształtu, jakości i barwy.

„System bezpieczeństwa firmy nie może opierać się na zaufaniu, ale na procedurach, zakresie kompetencji, szkoleniach, sprawdzaniu osób itp. - stwierdza pułkownik Roy Jenkins, wiceszef Mines Monitoring Office, pionu bezpieczeństwa. - Przy tym wszystkim podstawowa zasada kontrwywiadu mówi, że należy ufać w ograniczonym stop-

niu i dokonywać kontroli”. Nie ma wątpliwości, czym wcześniej zajmował się ten stonowany, o męskich rysach twarzy, przenikliwych oczach i kwadratowej szczęce wojskowy. SLST już dawno stworzyła profesjonalną komórkę ochroniarską, w której służą głównie oficerowie rezerwy z bogatym doświadczeniem w służbie kolonialnej Jej Wysokości, ale i południowoafrykańscy najemnicy. Nadzorują obszary górnicze, monitorują je i chronią przed rozkradaniem oraz działalnością przemytniczą.

Ważnym profilaktycznym zadaniem w obszarze bezpieczeństwa jest dokonanie lustracji przyszłego pracownika. Pułkownik zaprasza na rozmowę kwalifikacyjną. Musi zyskać pewność, że w moim zachowaniu nie pojawią się jakieś niepokojące symptomy dotyczące ewentualnej podatności na kra-

dzież lub korupcję. Czy przedstawione CV pokrywa się z prawdą. Bada spójność moich deklaracji z faktami, zgodność dokumentów z rzeczywistością. Sonduje osobowość, a zatem wiarygodność, lojalność, podatność na nałogi, ponadto cechy charakteru, w tym konfliktowość czy dbałość o tajemnice przedsiębiorstwa lub inne informacje wrażliwe.

Rozmowa kończy się pomyślnie, do czego zapewne musiał się przyczynić mój świeży izraelski certyfikat, podpisany przez uznanego specjalistę Leo Glosera. Uprawnia do usług bezpieczeństwa, ochroniarskich, a nawet antyterrorystycznych. Był wolny etat, bo niedawno pułkownik zwolnił z pracy za „naganność” dwóch security oficerów, mieli poufne kontakty z miejscowymi handlarzami. W tym światku trzeba być nieposzła-

kowanie uczciwym, aby nie zejść z prawej drogi i nie skusić się na łatwy dar fortuny. Za garść „kamyków” w Europie można kupić nie tylko dom i mercedesa, ale i zabezpieczyć sobie egzystencję do ostatnich lat życia. Właśnie mam zająć miejsce jednego z nich.

O tym, że SLST dobrze inwestowało w strukturę i wiedzę kontrwywiadowczą, profilaktykę, wykrywanie symptomów nielojalności, skrywanego niezadowolania czy nieformalnych powiązań zewnętrznych, mówił mi w samochodzie Riccardo, rządząc przy tym „nie wtykać nosa w nie swoje sprawy”. Tłumaczył, że mająca szeroką autonomię wewnętrzną struktura informacyjno-analityczna-kontrolna przedsiębiorstwa cieszy się uznaniem możnowładców w Londynie, bo wyeliminowała słabe punkty obrony przedsiębiorstwa. Dopowiedział, że zdarza się, że firma sprawdza nieraz i najbliższą rodzinę w Europie. Interesuje się, czy w ostatnim okresie nie zakupiła nowego domu, samochodu, czy nie obnosi się z drogocennymi ozdobami, żyje ponad stan, wyjeżdża na ekskluzywne wakacje, dotychczas niedostępne z przyczyn finansowych.

Nasz departament składa się z 48 inspektorów wspomaganych przez 160 miejscowych funkcjonariuszy, którym, jak mnie uprzedzono, nie można ufać do końca. W biurze, na dużej ściénnej mapie topograficznej w skali 1:10 000 zaznaczone są wszystkie zakłady produkcyjne, eksploatowane miejsca i stacje policyjne. Zaś szpilki z kolorowymi główkami wskazują miejsca, gdzie w danym roku dokonano inwazji. I jest ich naprawdę dużo. Głównie nasze zadanie łączy się z faktorem psychologicznym. Nie tyle musimy reagować na zaistniałe inwazje, co działać z wyprzedzeniem, zapobiegać i unieвозмоżliwiać wtargnięcie intruzów. Po odprawie rozjeżdżamy się w trzyosobowych patrolach w teren. Podczas przejazdu zapoznawczego odwiedzamy rzemieślniczy obszar zakładu górniczego. Przeorane gąsienicami ciężkiego sprzętu łożysko rzeki, głębokie leje, ogromne zwałowiska i mętna śmierdząca woda, nad którą wiszą chmury malarycznych komarów. Wyrobiska te ulegają zawadnieniu wodami pochodzącymi z opadów atmosferycznych oraz wodami z warstw wodonośnych, które trzeba usuwać, zakładając rowy odwadniające bądź używając silnych pomp. W Sierra Leone diamenty zgromadzone są w złożach aluwialnych, w korytach rzek i na przylegających do nich tarasach zalewowych. Ponieważ znajdują się blisko warstwy powierzchniowej, stąd do ich wydobywania wy-

starczy tylko łopata, wiadro i patelnia.

Wśród tego księżycowego krajobrazu setki ubrudzonych błotem mężczyzn z nagim torsem uwijają się pod palącym słońcem tropików. Gorący suchy wiatr jeszcze bardziej potęguje ten niezwykły żar. Mam wrażenie, że w twarz bucha ogień z pieca hutniczego, wysysając wszelkie soki życiowe. Ktoś mówił, że w tym zabójczym upale nawet muchy przestają latać w obawie, że uschną im skrzydła.

Atmosfera porównywalna do sytuacji niewolników w starożytnym Rzymie. Ludzie sprawiają wrażenie robotów powtarzających wciąż te same ruchy. Jedni wykopują kopalinę, czyli piasek, żwir, otoczaki, muł, usypując urobek w stożkowe zwałowiska. Inni przerzucają go do patelni robotników zanurzonych po kolana w wodzie, którzy go przepukują pod czujnym okiem dozorczy, aby ktoś nie skrył znalezionej kryształki. Trzymając krawędź misy na równi z lustrem wody, wzorem bohaterów Jacka Londona z Klondike, obracają ją niczym w klondrydze, z każdym wstrząsem wypukając kolejną porcję piachu. Pozyskują na dnie szlich, czyli koncentrat ciężkich minerałów, wśród których wypatrują upragnionego minerału. Niewprawne oko nie byłoby w stanie odróżnić tego matowego, nieefektownego w formie pierwotnej diamentu od reszty zwykłych kamieni.

„Misa może być pełna mułu i kamieni - wyjaśniali mi górnicy, gdy zapytałem, jak potrafią rozpoznać diament wśród wielu iskrzących się pospolitych kamyków w przeczesywanej masie - ale jeśli w środku znajdzie się szlachetny kamień, nie możesz nie dostrzec jego intensywnej gry światła. Diament nie ma prawa się tam ukryć”.

Wreszcie przychodzi robotnicze zadanie. W puszczy istnieją drogi przejezdne landroverem, ale często w leśnej gęstwinie wilgotnego lasu tropikalnego trzeba korzystać ze ścieżek zanurzających się w morzu zieleni. Nad głową, 15 metrów od ziemi, oświetlony słońcem potężny baldachim koron najwyższych drzew. Nieoczekiwanie, przez zarośla otwiera się wykarczowany fragment dziewiczego lasu i wyjąłwione pagórkowate poletka porośnięte palmami kokosowymi i poprzecinane błotnistymi strumieniami. To jedno z niezliczonych „tailing”, terenów poeksploatacyjnych, gdzie administracja kopalni przyrymka oczy na pirackie przeczesywanie kopalin, bo mała jest szansa na znalezienie wartościowszych okazów. W kraterach uwijają się kilkuset san san boys, bezprawnych górników nazywanych tak od nazwy grupy etnicznej ży-

jącej głównie na terenach dzisiejszej Botswany, która przez całe dekady była traktowana przez Afrykanów jak poduldzie.

Pokątny górnictwo wymaga ogromnego wysiłku, cierpliwości oraz diablańskiego szczęścia. „Znalezienie diamentów nie jest łatwe”, obsesyjnie przypomina się o tym w wielu rozmowach. Statystyki są przytłaczające. Mówią, że otrzymanie jednego karata diamentu wymaga wydobywania dziesiątków ton okruszków skalnych. W ciągu sezonu

Górnicy powtarzają, że w poszukiwaniu diamentów liczy się szczęście, które pozwoli znaleźć bogate złożę

wielu kopaczy znajduje zaledwie garstkę prawie bezwartościowych kryształków, które nie posłużą zaspokojeniu próżności ludzkiej, a będą jedynie wykorzystywane w różnych sektorach przemysłu i produkcji. Chociaż nie brak i szczęśliwców. Historie ludzi, którzy w krótkim czasie zrobili majątek, znane są na całym świecie ze stronicek powieści słynnych angielskich pisarzy. Górnicy często powtarzają, że w poszukiwaniu diamentów liczy się szczęście, uśmiech losu, który pozwoli znaleźć bogate złożę, ale przede wszystkim szczęśliwy traf, aby je w danym miejscu wykopać. Można być w centrum ich zalegania i nie znaleźć, a na fortunę natknąć się akurat ktoś, kto jest obok.

Kopanie jest działalnością ryzykowną, zawsze może się zdarzyć, że w prymitywnym wykopalisku ktoś zostanie zasypany ziemią. Zwykle wiąże się też z bezprawiem, przemocą i rozbójnictwem. Nagminnie zdarzają się naloty firm ochroniarskich lub sił policyjnych, chociaż, jak mówią,

z tymi ostatnimi zawsze można negocjować. Jednakże aktywność wydobywczą zagwarantowała dla niejednego sukces, bogactwo, a nawet szczęście.

Szabrownicy systematycznie rozszerzają swoje poszukiwania na terytoria niedostępne i daleko poza obszarami, na których działa SLST. Często gangi górnicze kierowane są przez byłych pracowników kopalni, którzy wykorzystują wcześniej poznane procedury. Są w posiadaniu konfidencjonalnych informacji, na przykład, na których porzuconych parcelach nie wykorzystano maksymalnie wyrobiska, albo gdzie przygotowywane są nowe tereny do eksploatacji. Jeśli wyniki rekonesansu są optymistyczne, to natychmiast pojawia się tabun ludzi, nauczyciele, kierownicy, wieśniacy czy urzędnicy. Zaczynają od wyrębu lasu, potem zdejmują wierzchnią warstwę gruntu i po tygodniu dobierają się do wybierania kruszywa. Często są ochraniaani przez własnych strażników, którzy, jak trzeba, dogadają się z policją albo rozpędzą nowych amatorów.

Kopalinę są przesiewane na miejscu albo po całonocnych wykopkach, nad ranem wywożone są rowerami, a często i wszystkimi istniejącymi w okolicy taksówkami, do swojej wioski. Szlachetne kamienie sprzedaje się dealerom gangu libańskich handlarzy, chociaż często właściciel diamentu o stosunkowo dużej masie i doskonałych parametrach szmugluje go osobiście przez lasy do Liberii czy Gwinei, gdzie zapłacą mu dużo, dużo więcej. Swego czasu De Beers rozbudował w dżungli sieć punktów skupu i chociaż te okratowane baraki istnieją po dzień dzisiejszy, nie cieszą się zbyt dużą popularnością.

Zdarzają się sensacyjne wydarzenia, jak miało to miejsce sześć lat temu, kiedy banda profesjonalistów, po rozbiciu ochroniarskiej, ogołociła samochód wo-

zący do Freetown miesięczny urobek kopalni. Następnie prywatnym samolotem łup wywieziono do Europy i sprzedano za 10 milionów dolarów. Dochodzenie ustaliło, że przestępcy, zorganizowani przez mafię libańskich handlarzy mających w swoich rękach monopol na czarnym rynku, mieli nie tylko wsparcie w SLST, ale także posiadali „opiekę” policji, sędziów sądu najwyższego i wysokich funkcjonariuszy rządowych.

Dzień w dzień, w przygniatającym upale, gotowym, jak pisał Arkady Fiedler, zabić białego człowieka, przeczesujemy dziesiątki kilometrów niełatwego do jazdy terenu. Interesują nas głównie dziewicze sektory, szczególnie wokół ząbka rzeki, gdzie występuje większa koncentracja diamentów, bo tam najczęściej ściągają więcej ludzi.

Jeśli pokątnych kopaczy jest niedużo, to już sama nasza obecność ich rozprasza. Jeśli grupa jest liczna, wzywamy przez radio posiłki. Przyjazd policji powoduje generalną ucieczkę. Bywa, że „rządowych” ostrzelują i wtedy dochodzi do bitwy. Są wówczas ranni, a nieraz i ofiary śmiertelne. Jeden z kolegów opowiadał przy piwie, że kiedyś widział, jak po zastrzeleniu jednego mężczyzny współtowarzysze rozpruli mu żołądek, bo wiedzieli, że tam skrył znalezione bogactwo.

Nam też nieraz zdarza się natknąć na uzbrojone gangi, które nie pozwalają się zbliżyć. Rażą ogniem, a my według procedur, by uniknąć zbyt drażliwej go osobiście przez lasy do Liberii czy Gwinei, gdzie zapłacą mu dużo, dużo więcej. Zwykle ostrzelujemy się tylko podczas osłaniania sobie odwrotu.

Opowiadali koledzy, że latem 1957 r. patrol z jednego z przyczółków ochrony SLST pojawił się w wiosce Tumbodu, aby aresztować kilkadziesiąt osób podejrzanych o przemyt. Wywołało to nieoczekiwaną reakcję mieszkańców. Pięć tysięcy osób zaatakowa-

ło mundurowych, niszcząc ich pojazdy. W wyniku ostrego starcia dziesiątki osób zostało rannych i agenci ochrony zmuszeni byli się wycofać. Tej samej nocy 300 osobników zaatakowało jeden z zakładów SLST w Koidu, sforsowało bramę wjazdową, spaliło kilka budynków i zagarnęło dużą partię diamentów. W kluczowej kopalni w Yengema, gdzie zlokalizowane są główne obiekty górnicze i gdzie przeżywa się ponad 10 tysięcy illegal miners, dla zapewnienia „prawa i porządku” rozlokowano wtedy 240 policjantów.

Na początku lat 70. zachorowałem na Afrykę i w ciągu następnych lat poznałem ją całą, zachwycając się jej surowym pięknem, folklorem i przyrodą. Czarny Kontynent, którym byłem zafascynowany, zmieniał się na moich oczach. Pograżał w głębokim, nieodwracalnym kryzysie, na zawsze zatracając swój dawny romantyczny obraz.

W którymś momencie praca w Yengemie przestała mnie bawić. Zaczęła ciążyć przytłaczająca atmosfera paranoicznej obsesyjnej podejrzliwości, podobnej do logiki dominującej wśród służb kontrwywiadowczych: nobody is trusted - nie wierzyć nikomu. Śmiertelnie nudne klubowe wieczory w towarzystwie równie nużących angielskich dżentelmenów w bermudach khaki i podkolanówkach, wobec których nie można było otworzyć szerzej polskiej duszy, nie zapewniały spokoju. Za to pocztówki wysyłane do znajomych i przyjaciół, z powodu egzotycznych znaczków pocztowych, istnych filatelistycznych rarytasów, cieszyły się nieustającym powodzeniem.

Opuściłem wyborny lodge tonący w egzotycznej roślinności, pośród kaskad bugenwilli i fiołkowych jacarand. Zostawiłem dyskretną, lojalną służbę, basen, pole golfowe, korty oraz intrygantną gazę i wróciłem do mojego włoskiego domu. Wywoziłem z Afryki bezlik spostrzeżeń. Byłem świadkiem niezwykłych wydarzeń, tworzących historię XX wieku: narodzin Trzeciego Świata, kształtowania nowych globalnych relacji, formowania mapy świata innego kalibru. Uświęcony rytuał, czyli afrykański model socjalizmu, rozwijał się w kierunku dyktatury, destrukcji i wszechobecnej korupcji. Kraje pograżały się w nędzę. Przebudzony kontynent stał się areną wojen etnicznych i krwawych zamachów stanu, wielkim tygłem fermentujących nastrojów i przeobrażeń. Trzysta milionów ludzi prostowało plecy po okresie niewolniczego wyzysku, zmieniały się strefy wpływów i powstawały nowe państwa. To wszystko pozostało już za mną.



Kopalinę są przesiewane na miejscu po całonocnych wykopkach